

TYDZIEŃ KOBIECY

Tani moda ma głos

Gramy w tenisa

Nie ma miłszego sportu nad tenis. Mogą go uprawiać wszyscy od najmłodszych lat, zarówno na wsi jak w mieście; zwłaszcza dla pań jest to sport wymarzony, wyrabia bowiem zwinnosć ruchów, zgrabność, i zapobiega tyciu. Od maja do września możemy używać do woli tej najmielszej gry na świeżym powietrzu — a gwarancją smukłej sylwetki zapewniona.

Tenis jak każdy sport wymaga specjalnego ekwipunku, który musi być praktyczny, celowy i wygodny. Sukienki tenisowe muszą mieć krój jak najprostszy, pozwalający na swobodę ruchów, chronić po grze przed chłodem i nie obciążać zbyt ciężko grających.

Shorty czy sukienka?

Od kilku lat lansuje się do białego sportu króciutkie spodenki — shorty dla pań, które są idealnie wygodne przy grze. Nie wszystkie jednak panie lubią ten strój, trzeba przy tym przyznać, że wygląda on ładnie wyłącznie dla młodych bardzo zgrabnych i szczupłych panienek. Panie o tęższej figurze zawsze wyglądają wtedy trochę negligowo i niezgrabnie. Znacznie lepsze już są spodenki — spódniczka, t. zw. jupe — culotte.

Najmielsza jednak i najchętniej zawsze widziana jest zwykła sukienka o kroju sportowym, najlepiej bez rękawów i dostatecznie szeroka w dole, oczywiście najlepiej biała, to jest bowiem klasyczny kolor tenisa, najładniej prezentujący się na czerwonym korcie i w słońcu. Sukienki kolorowe, nawet jasne różowe czy niebieskie wyglądają zawsze gorzej. Jeżeli zresztą lubi pani barwne wykończenie, można przybrać sukienkę kolorowym paskiem i kravatą lub kwiecistą chusteczką, związaną luźno pod szyją.

Eponge, ryps lub pika

Bardzo ważny jest odpowiedni wybór materiału na sukienkę tenisową. Odrzucimy tutaj samodziały, które się gniotą i są szalenie ciężkie. Dopiero biegając z rakieta po korcie przekona się pani, że sukienka samodziałowa ciąży na ramionach tak, jakby miała powyszywane w fałdach kamienie. Sukienki samodziałowe nie można zresztą przeprać na poczekaniu, na miednicę, bowiem len nasiąka bardzo wodą, sztywnieje i wymaga bardzo solidnego

wyprania. Tymczasem sukienki tenisowe brudzą się bardzo szybko na korcie i trzeba, je przepierać niemal co drugi dzień. Najpraktyczniejszy jest zawsze niezawodny eponge, który ma wszelkie zalety: mało się gniecie, cudownie pierze (można nawet obejść się bez prasowania), jest lekki w noszeniu i doskonale przepuszcza powietrze, gdyż materiał jest luźno tkany. Dobry jest też cienki ryps i jedwabna pika.

Po grze — welniany żakiekik

Ponieważ po skończonej grze wracamy zazwyczaj zgrzane i zmęczone i możemy się łatwo przeziębować przy chłodniejszym powiewie wiatru — dobrze jest mieć jakąś niekropotliwą narzutkę — bolerko, pelerynę lub żakiekik, najlepiej z lekkiej wełny, lub flaneli czy trykotu, skrajany sportowo i zapinany na duże guziki lub błyskawiczny zamek. Żakiekiki mogą być białe, ale ładnie też wyglądają w kolorach pastelowych, np. błękitnym, cytrynowym, bładozielonym.

Haftowane kieszonki

Ponieważ w tym roku hafty są modniejsze niż kiedykolwiek, można bardzo ładnie ozdobić sukienkę i żakiekik jakimś odpowiednim motywem; wyhaftować np. na kieszonkach skrzyżowane rakiety w dwóch odmiennych kolorach. Bardzo ładny model sukienki sportowej lansuje Lucien Lelong; biała sukienka z rypsu z paskiem i czterema kieszeniami, na których wyhaftowane są granatowe kotwice; od tego granatowy żakiekik. Sukienka bardzo odpowiednia zarówno do tenisa, jak i nad morze i do sportów wodnych. Połączenie białego z granatowym jest zawsze najbardziej efektowne: doskonale wygląda paszka i pasek z granatowego jedwabiu w białe groszki do sukienki białej.

Bardzo ładna sukienkę sportową pokazano na jednej z rewii mód: biała, gładka, zapinana przez przód na duże guzy, krak-

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

wat czerwony w białe kropki i biała pelerynka podbijana tym samym jedwabiem czerwonym w białe kropki.

Alinette

Lody PINGWIN — świetne, choć tanie

Trzechadzki po Warszawie

Zamek Królewski

Założycielem Zamku Królewskiego w Warszawie jest książę czerski, Konrad II, ten sam który wznosił wspaniałą warownię w Czersku. Wnosząc z zachowanych jeszcze w dziedzińcu obecnego zamku resztek jego murów, był prawdopodobnie gmachem gotyckim z czerwonej cegły, nie drewnianym, jak to mniemają niektórzy uczeni.

Pewną wiadomość o wyglądzie zamku mamy dopiero z czasów ks. Ziemowita III (1341 — 1381); zamek posiadał wówczas dwie obrotowe wieże: dworząńską i mieszczą, czyli t. zw. „złamaną”, z których ta ostatnia przetrwała do dziś dnia. (od str. Zjazdu — dziś kaplica zamkowa z czasów St. Augusta).

Ów zamek przebudował w stylu renesansowym Zygmunt August w XVI w., zaś Zygmunt III po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy w 1598 r., zarządził rozbudowę i przebudowę według proj. Andrzeja Hegnera Abrahamowicza.

Zamek budowano na wzór pięcioramiennej twierdzy na wyspie Löfven (zamek matki króla — Katarzyny Jagiellońskiej). Z tego czasu powstały mury pięcioboczne zamku, oraz wieża zegarowa, t. zw. „Władysławowska”, zniknęła zaś dworzec ks. Kardynała, kaplica i teatr.

Jednak między rokiem 1657, a 7-ym zamek został doszczętnie obrabowany przez Szwedów i Węgrów Rakoczych tak, że Jan Kazimierz nie mógł w nim rezydować. Odnowiony za Sobieskiego (1702), uległ znowu grabieżowi przez Szwedów. August nie mógł w nim mieszkać zbudował sobie koło pałacu Brühlowskiego (d. M. S. Z.) Pałac Saski w mieście, gdzie obecnie znajduje się grób Nieznanego Żołnierza, oraz gmachy Sztabu Głównego.

W 1732 zamek znowu się spalił, a w 1747 r. August III kazał wyrestaurować go w stylu rokokowym wg. projektu Włocha Chiavego.

Salę reprezentacyjną, obecny wykład i ornamentykę otrzymaliśmy z restauracji (ukończona w 1786 r.) za rządów Stanisława Augusta, kierowanej przez królewskiego architekta Dominika Merliniego, przy udziale Bacciarellego, Peerscha, Canaletta (malarze), Monaldięgo i Le Brun'a (rzeźbiarze). Po wykończeniu zamek przedstawiał się tak wspaniale, że ustępował jedynie Wersalowi. Niestety późniejsze rabunki i zniszczenia rosyjskie, rozpoczęte przez Suworowa w 1794, a zakończonych przez rząd rosyjski w 1915 r. pozostawiły tylko nieliczne fragmenty z pierwotnej świetności. Po odzyskaniu niepodległości, na podstawie traktatu ryskiego udało się jedynie odzyskać część dawnego urządzenia.

Obecnie po niedawnym odnowieniu wewnętrznym i zewnętrznym, udostępniono dla wszystkich zwiedzających dwadzieścia kilku sal. Każdy może obejrzeć w ciągu całego tygodnia (prócz poniedziałku, m. 10 — 15, w święta 11 — 14) pokoje królewskie na pierwszym piętrze, które dzielą się na apartament prywatny króla: sypialnia, garderoba, kancelaria — gab. chiński, malinowa, kaplica, sala Canaletta i na apartament reprezentacyjny: salę tronową, rycerską, polkońską konferencyjną, żółtą, zieloną, gabinet marmurowy, salę assamblovą, salę „Obiadów czwartkowych” i dawną kaplicę, dz. salę sztandarową.

Obecnie przez zamek w sezonie wycieczkowym przewija się do czterdziestu wycieczek dziennie, t. zn. do kilku tysięcy osób.

Wiesław Notz

Więcej samodzielności i inicjatywy! Kobiety, które stoją w przededniu wyboru zawodu

Sprawa płac kobiet na rynku pracy najemnej jest dla szerokiego rzeszy kobiet pracujących zawsze aktualna i równie bolesna. Warto znów do niej powrócić w okresie, gdy nowe zastępy młodych

dziewcząt kończą szkoły średnie, zawodowe i wyższe, by powiększyć od jesieni szeregi jednostek samodzielnych.

Marzeniem każdej młodej wstępującej w życie dziewczyny jest posada. Co roku tysiące młodych kobiet popełnia zbiorową pomyłkę, dobijając się do biur i urzędów zamiast pomyśleć o wykozystaniu swych indywidualnych uzdolnień.

BIERNA CZY CZYNNA POSTAWA WOBEC ŻYCIA?

Ten owczy pęd ku posadzie tłumaczy się najczęściej tym, że pensja urzędnika (czki) wypłacana jest regularnie na każdego 1-go w stałej określonej wysokości. Te dwa warunki: punktualność wypłaty i jednolita stała wysokość dochodu ułatwiają ogromnie ułożenie budżetu domowego. W zawodzie wolnym, w handlu, rzemiośle uprawianym samodzielnie jest się najczęściej narażonym na błąkanie po omacku, nie wie się nigdy, ile wyniesie zarobek w najbliższym miesiącu, ani czy dłużnicy wywiążą się w porę ze swych zobowiązań. Trzeba trwać w błyskawicznej czujności, w napięciu nerwów, wysilać pomysłość i inwencję twórczą i nie pozwolić się zdystansować konkurencji. Urzędnika cechuje na ogół bierna postawa wobec życia; kupca, przemysłowca, rzemieślnika, adwokata, dziennikarza — postawa czynna. Olbrzymia większość kobiet wybiera więc — w swym przekonaniu — drogę mniej szego oporu, drogę urzędniczą.

U ŹRÓDEŁ NIEPOROZUMIEŃ

Czas już odbrzązować trochę te pojęcia. Traktowanie zawodu urzędniczego, jako wygodnej synekury, jest często zupełnym nieporozumieniem. Energia, którą człowiek zużywa dla ulepszenia owoców swej pracy i jej racjonalnej organizacji — w zawodzie urzędniczym bynajmniej nie drzemie w spokoju, lecz rozprasa się w ustawicznych zabiegach o utrzymanie się na zdobytym miejscu i t. p. Próźniactwo biurokracji, w większości wypadków jest już tylko legendą, wobec ciągłych redukcji i zwalania olbrzymiej roboty na barki kilku ludzi. Do legend należy też często „pewność jutra” i „stałość” dochodu obecnego niekiedy kilka razy do roku.

SZARA PŁOTKA

Fakt, że kobiety z niestabnym uporem walczą o posady urzędnicze, jest jeszcze bardziej niezrozumiałym, jeśli przyjrzeć się

stawkom płac pracowników umysłowych. W żadnym bowiem zawodzie (poza robotnikami fabrycznymi) różnica płac kobiet i mężczyzn za tę samą pracę nie występuje tak jaskrawo, jak w zawodzie urzędniczym. W roku 1933 przeciętny zarobek mężczyzny — urzędnika wynosił 323 zł. dla kobiet 197 zł. Rzucić się w oczy olbrzymia przewaga kobiet w niższych grupach uposażenia, znikoma ilość sił kobiecych na wyższych stanowiskach urzędniczych. Kobieta w zawodzie urzędniczym skazana jest z reguły na wypelnianie podrzędnych obowiązków „szarej plottki”.

Trzeba sobie raz wreszcie zdać sprawę, że wbrew wszystkiemu co się mówi i pisze o równouprawnieniu i prawie kobiet do pracy — szanse kobiet w zawodzie urzędniczym czy nawet nauczycielskim zmniejszają się z każdym rokiem. Słowo „posada” staje się coraz bardziej niedosiężnym mitem.

SZKODLIWY INTRUZ CZY POZYTECZNA JEDNOSTKA?

Trzeba zmienić kierunek, zacząć liczyć na własne siły i własną twórczą inicjatywę. Znam młodzieńca absolwentkę szkoły, zawodowej, która szyje pasy i gorsety i zarabia lepiej od niejednej urzędniczki. Znam 18-letnią introliigatorkę, która oprawia artystycznie książki i nie może dać rady licznym zamówieniom i dwudziestokilkuletnią fryzjerkę, która otworzyła do spółki z koleżanką mi zakład fryzjersko-kosmetyczny. Na terenie kilku szkół zawodowych żeńskich w Warszawie, rozkwita powoli ruch spółdzielczy, organizują się i rozwijają doskonałe krawieckie, bielizniarskie, introliigatorckie i fotograficzne spółdzielnie pracy absolwentek szkół zawodowych.

Pracowitość, cierpliwość, fantazja artystyczna, inicjatywa i akrapulatość w wykonywaniu powierzonych zadań — to cechy charakterystyczne pracy kobiecej, wartości, które mają większe szanse rozwoju w rękodziele i rzemiośle, niż w innych zawodach. Te, które stoją dziś w przededniu wyboru zawodu winny dobrze zastanowić się, czy lepiej być „kobietą zajmującą miejsce mężczyzny”, traktowaną na posadzie rządowej czy samorządowej jak szkodliwy intruz, czy pracować na placówce samodzielnej, dającej możliwość dalszego rozwoju swych zdolności i upodobań, a przede wszystkim możliwość twórczej, pozytywnej i niejednokrotnie bardziej niż urzędnicza opłacalnej pracy.

A. O.

W. Szary

Richard Schtschiegell i Erika Schwentek

Nie wiem czy dobrze zapamiętałem te imiona i nazwiska. Ale dobrze pamiętam fragment z podręcznika historii:

„Polacy są narodem szczególnie odpornym na asymilację. Zachowują swój charakter narodowy mimo wszelkich prób wynarodowienia, a równocześnie szczególnie łatwo asymilują obce narody.”

Tu też może być błąd w słowach, ale nie w ich znaczeniu. Tak nas uczy.

A tymczasem te nazwiska i takie szylidy:

Richard Schtschiegell. Herren u. Damen — Friseur albo naprzykład:

Erika Schwentek Cafe und Conditoria.

To nie są wyjątki... To zjawisko ogromnie częste, na całej przestrzeni od Bytomia do Szczecina, od Kołobrzega do Lignicy, nie wyłączając wcale Berlina.

Co trzeci dozorca domu w stolicy Rzeszy nosi polskie nazwisko i jest polakiem... niestety tylko z pochodzenia. Cały wschód Berlina roi się od polskich nazwisk na szyldach, a na Zachodzie... Na Zachodzie jest takie przedmieście. Koło samego Potsdamu. Nazywa się Nowawes.

cina, od Kołobrzega do Lignicy, nie wyłączając wcale Berlina.

Co trzeci dozorca domu w stolicy Rzeszy nosi polskie nazwisko i jest polakiem... niestety tylko z pochodzenia. Cały wschód Berlina roi się od polskich nazwisk na szyldach, a na Zachodzie... Na Zachodzie jest takie przedmieście. Koło samego Potsdamu. Nazywa się Nowawes.

Akcja znimczania polskich nazw miejscowości przybiera wielkie rozmiary np. na Śląsku. Ale zachowanej przypadkiem, przez niedopatrzenie, nazwy: Nowawes — teraz nie wypada jakoś ruszać. Zanim by się zwróciło uwagę na fakt, że wieś o tej nazwie istniała do tej pory pod samym Berlinem.

Co się zaś tyczy samego Berlina to żaden niemiecki berlińczyk

nie uwierzy, żeby ta nazwa miała być pochodzenia słowiańskiego, tak samo naprzykład, jak szczytniak będzie uważał, że Stettin — to oczywiście czysto niemiecka nazwa.

Byłbym jednak skłonny nawiązać Trzecią Rzeszę do rozpoczęcia akcji niemczania nazw w sposób bardziej solidny i planowy, do wzięcia byka na rogi. Na początek, niech idzie Berlin, Szczecin. Klitryn, no i „Nowawes” pod Berlinem także — a jakże.

Po tym dopiero czas zastanowić się nad prowincjami bardziej na Zachód położonymi. Naprzykład nad Śląskiem... Dolnym. Obecnie zaczyna się nad samą granicą polską, co nie jest dowodem systematyczności.

Najpierw trzeba by wymyślić nowe nazwy dla Lignicy, Brzegu, Głogowa, a może... Wrocławia. Potem dopiero bliżej Górnego Śląska... Ale zboczyłem od tematu. Chciałem pisać raczej o tych nazwiskach polskich na Zachodzie.

Czy mają one dowodzić naszej odporności na wpływy asymila-

cyjne? Chyba nie. Jest ich za dużo. To był jednak proces masowy. To całe gromady dały się wynaradawiać.

Mielimy tylko to szczęście, że przez długie stulecia Niemcy byli rozbiti, szarpane walkami wewnętrznymi.

Coś tak mi się wydaje, że ta nasza odporność na wpływy asymilacyjne, to jedna z wielu, bardzo wielu legend, uzasadniających nasz bierny stosunek do zagadnień politycznych, gospodarczych, do całego życia.

Takich legend, wielkich i małych, stworzyliśmy całe mnóstwo. Służą one do użytku ludzi leniwych a łatwowiernych.

A więc:

Polska to kraj szczególnie bogato obdarzony skarbami ziemi. Ziemia Polski są szczególnie „żyłne”. Lud Polski odznacza się wielką pracowitością.

Obok tych legend ogólnych jest jeszcze szereg legend szczególnych, służących do podniesienia ducha u poszczególnych zawodów.

Można się u nas dowiedzieć, że mamy największe na konty-

nencie przedsiębiorstwa górniczo-hutnicze (oczywiście nieprawda!), największą na świecie cukrownię (błaga, jakich mało!), największą na świecie tartak (nie wiem, czy to nie myślenie, czy to nie mam, a żydzi!), mamy niezmiernie bogactwa leśne (las polski są najbardziej zniszczone w Europie!) i t. d. i t. d.

Mamy jeszcze dużo innych rzeczy, w wielu innych dziedzinach jesteśmy pierwsi na świecie i jedyni.

Nie chciałbym, doprawdy, obniżać naszej dumy narodowej: jedną rzecz mamy naprawdę świętą: przeszłość.

A pozatym — największą na całym świecie kopalnię — blagi. I ta blaga służy nam do usypiania narodu do osłabiania jego energii, do pogrążania go w słodkim spokoju.

A tymczasem... naród niemiecki, wraz z panem Richardem Schtschiegellem i Panią Eriką Schwentek pracuje... Już czytelnicy zapewne domyśliли się, że musiałem być w Niemczech i wytłumaczyli sobie tym brak moich

zrzędzeń. Właśnie tak było.

Widziałem potężny wysiłek Trzeciej Rzeszy — kraju podobnego do Polski pod względem urobstwa gleby — wysiłek ten powinien nas trochę interesować.

Tak sobie człowiek ogląda z okien wagonu i nie w okien wagonu autostrady, nowe fabryki chemiczne (Zellwolle z drzewa! benzyna z węgla! Syntetyczny kaučuk!), nowy wielki „Adolf Hitler — Kanał na tamtych Śląsku, przejeżdża granicę, rzucić się na polskie gazety, stęskniony za wiadomościami z kraju i trafia na... Właśnie przyjechałem w dniu, w którym dzienniki pełne były wiadomości o dymisji rządu itp.

Coś niezrozumiałego, jakaś dziwna historia, ale napewno z wydławania energii, narodowej, na tym tle nikomu nic nie przyjdzie. I nie zaimponuje to Niemcom: panu Richardowi Schtschiegell i pani Erice Schwentek z niemieckiego miasta Berlina, gdy wyjechawszy na Week-end do Niemiec kiej wsi Nowawes czytać będą w „Berliner” wiadomości o dziwnym targu w ich dawnej zapomnianej ojczyźnie.